OPŁACONO GOTÓWKĄ

Cena 8 zł.

PIAST

Cena 8 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17, tel. redakcji Nr 595-32. Skrytka poczt. Kraków I, Nr 538. Konto PKO Nr IV-353. Prenumerata kwartalna zł. 80.—

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast". Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr 13 Kraków, 20 kwietnia 1947 r. Rok XXXIV

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Nie ma silnej Polski bez Odry i Nisy

Minister Mołotow w odpowiedzi na wystąpienie gen. Marshalla w sprawie granic polsko-niemieckich oświadczył, — co z wdzięcznością podkreślamy, — że „Rząd radziecki uważa, iż decyzja w sprawie oddania tych terenów Polsce jest ostateczna".

Rząd polski w swej deklaracji zajmuje również to samo stanowisko, i pod tym względem, mimo różnic w dziedzinie polityki wewnętrznej, — ma prawo powołać się na opinię każdego Polaka w kraju i za granicą.

Przekonanie to gruntuje się zarówno na prawach moralnych i historycznych narodu polskiego, — na stanie faktycznym powstałym po uchwałach krymskich i poczdamskich, jak i na formalno-prawnych zobowiązaniach, wynikłych z treści i ducha tych postanowień.

Szefowie Trzech Wielkich Mocarstw, deklarując w lutym 1945 w Jałcie, że „pragną widzieć Polskę silną, wolną, niezależną i demokratyczną", postanowili, iż wschodnia granica Polski winna przebiegać wzdłuż linii Curzona z odchyleniami na niektórych odcinkach od 5 do 8 km na korzyść Polski. Kierownicy trzech rządów uznają, że Polska powinna otrzymać istotne powiększenie terytorium na północy i zachodzie".

Na konferencji zaś w Poczdamie po wysłuchaniu przedstawicieli Polski ustalono, że **„armie sojusznicze sprawują wadzę okupacyjną w całych Niemczech"**, natomiast co się tyczy ziem przydzielonych Polsce, jakkolwiek ostateczne formalne załatwienie odroczono do konferencji pokojowej, to wyraźnie nazwano te ziemie już **„byłymi niemieckimi terytoriami"**, które **„znajdować się winny pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjne w Niemczech"**.

W ustępie 12-ym zaś poczdamskiej konferencji, który dotyczy przesiedlenia ludności niemieckiej — mówi się wyraźnie, że **„winno być podjęte przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub jej części pozostałej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech"**.

Co się tyczy delegacji angielskiej, to nie tylko znane powiedzenie Bevina, że **„motyka jest motyką"** — charakteryzowało nastawienie Brytyjczyków, ale jeden z dokumentów, w którym zapytywali o przyszłą sytuację wewnętrzną w Polsce, zaczynał się od słów: „Before they express a final opinion in regard to the claim of the Polish Provisional Government to a frontier on the Western Neisse and the Oder including Stettin, the British Delegation desire to receive etc.".

(Zanim wyrazimy ostateczną opinię odnośnie żądań Polskiego Tymczasowego Rządu granicy na Nisie Zachodniej — Odrze włącznie ze Szczecinem, delegacja brytyjska pragnie otrzymać i t. d.).

Nikt więc nie mógł wątpić, że konferencja pokojowa — już tylko formalnie załatwi powzięte decyzje i jesteśmy wszyscy głęboko przekonani, że na tym też się ostatecznie musi skończyć.

Jednolita decyzja Trzech Wielkich Mocarstw w Poczdamie przyniosła niewątpliwie duże korzyści Polsce. Teren objęty przez Polskę, przestawszy być strefą okupacji części Niemiec, umożliwił nam pomieszczenie repatriantów zza Bugu i przesiedleńców z przeludnionych części Polski. W konsekwencji postanowień poczdamskich wysiedlono większość pozostałych tam jeszcze Niemców.

Osłabiona, wyczerpana wojną i zniszczeniami wojennymi Polska, odejmując sobie od ust — z determinacją, znaną tylko Polakom, wzięła się do odbudowy, zagospodarowywania i inwestowania pustych i zniszczonych Ziem Odzyskanych kosztem istotnych bardzo potrzeb starych terenów kraju.

Tych faktów nikt nie cofnie i nikt nie miałby nawet prawa żądać tych wysiłków, dokonanych w najtragiczniejszych chwilach, tym bardziej zaliczać jako inwestycje narodu polskiego — w obce terytorium.

Z treści i ducha postanowień jałtańskich wynikał również określony stosunek do Polski i Niemiec. Poprzednio cytowane ustępy określały stosunek do Polski, która ma być silna, wolna, niezależna i demokratyczna, gdy w stosunku do Niemiec powiedziano w Poczdamie: **„Celem tego porozumienia jest wykonanie Deklaracji Krymskiej o Niemczech. Militaryzm niemiecki i faszyzm będzie wytępiony i sojusznicy, w zgodzie między sobą, obecnie i w przyszłości podejmą również inne środki niezbędne, by Niemcy nigdy już nie zagrażały swym sąsiadom lub utrzymaniu pokoju na całym świecie"**.

Traktowano je jako państwo pobite, którego naród musi słusznie ponieść karę za popełnione winy i któremu nie wolno pozwolić na powtórzenie tych zbrodni.

O uwypuklenie tego aspektu chodzi nam dzisiaj. Gen. Marshall mówi w Moskwie, że oddano w Poczdamie około 40 tys. mil kwadratowych pod administrację Polski.

Delegacja polska w Poczdamie przedstawiła pewne opracowania, z których wynikało, że Polska w 1938 liczyła 386.634 km kwadr. Po przyjęciu postanowień jałtańskich przez Rząd Jedności Narodowej i zatwierdzeniu jednomyślnym przez Krajową Radę Narodową granicy wschodniej Państwa Polskiego i po przyłączeniu Ziem Odzyskanych, terytorium Polski wynosi 311.344 km kwadr. Czyli Polska terytorialnie jest mniejsza o 18,8 proc., w tym czasie, gdy Niemcy, sprawcy wojny i zniszczeń — po przegranej wojnie tracą tylko 18 proc. swego terytorium.

Gdyby przyjąć nawet zaludnienie 83 osób na km kwadr. podług spisu 1931 r., to nawet po tak straszliwych stratach ludnościowych — Polska powinna dzisiaj posiadać 314.000 km kwadratowych.

Na pewno gen. Marshall nie przyjąłby tezy, że Niemcom wolno wypowiedzieć wojnę, napadać i mordować inne narody. Nie przyjąłby tezy, że w konsekwencji okrutnej wojny, podczas której mniej poniosłi strat, niż napadnięte przez nie kraje, stosunkowo gęściej zaludnione terytorium niemieckie ma być argumentem za zakreśleniem im szerszych granic.

Przecież to byłoby zachęceniem Niemców do powtórzenia polityki „ausrotten", by zdobyć nowy „Lebensraum".

Zresztą za przeludnienie Niemiec odpowiedzialni są sami Niemcy, którzy lata całe stosowali zasadę „Zürick zum Reich", ściągając Niemców z różnych krajów, zamieszkałych tam od pokoleń.

„Mein Kampf", ewangelia dla Niemców nakazywała zaniechanie myśli niemieckiej o emigracji za morza i stworzenie sobie „Lebensraumu" przez wycięcie sąsiadów.

Przegrana wojna, przegrana Hitlera, musi się odbić na Niemcach i propozycja min. Bidault o emigracji Niemców jest antytezą dążeń „Mein Kampf'u".

Nie można również pogodzić się z argumentacją, nie wdając się nawet w statystykę, że Niemcy muszą być samowystarczalne. Wszak Stany Zjednoczone są zwolennikami otwartych granic, a nie autarkii gospodarczej poszczególnych państw. Autarkia i zamknięte granice rozpoczęły rozwój hitleryzmu i włoskiego faszyzmu. Właśnie zależność gospodarcza Niemiec stanowić będzie o pozbawieniu ich możliwości przygotowania nowej wojny.

Europa musi być odbudowana lepsza, aniżeli była. To prawda. Ale jeżeli niemieckie niebezpieczeństwo było głównym złem, to nie zapominając nigdy o tym, należy, budując nową Europę, uczynić wszystko, by militaryzm i imperializm niemiecki nigdy nie odżyły.

TERMIN UJAWNIANIA SIĘ NIE BĘDZIE PRZEDŁUŻONY

Komunikat Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 3 kwietnia br. podaje, że **możliwość korzystania z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej dla tych, którzy znajdują się w podziemiu, kończy się z dniem 25 kwietnia 1947 r.**

Termin ujawnienia się na podstawie amnestii poza 25 kwietnia przedłużony nie będzie.

Ministerstwo Bezpieczeństwa uprzedza, że wszyscy ci, którzy do dnia 25 kwietnia 1947 r. uchylą się od skorzystania z ustawy amnestyjnej, nie ujawnią się i nie uregulują swego stosunku do Państwa — **po dniu 25 kwietnia ścigani będą przy pomocy wszystkich środków, dostępnych władzom Bezpieczeństwa Publicznego i karani z całą surowością prawa.**

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publ. ostrzega wszystkich ujawniających się, że cała broń musi być zdana władzom Bezpieczeństwa, zarówno osobista, jak i znajdująca się w skrytkach i magazynach, gdyż ukrywanie broni ścigane będzie prawem.

Nie ma silnej Polski bez Odry i Nisy

(ciąg dalszy ze str. 1)

Niemcy muszą ponieść konsekwencje przegranej wojny. Chęć rewanżu Niemców — bez względu na ich przekonania i bez względu na ilość kilometrów im odebranych — będzie zawsze istniała. Przez odebranie im głównych ośrodków przemysłowych na Wschodzie i Zachodzie uniemożliwi im się przygotowanie nowej wojny.

Trzymanie Niemców przez pewien czas na niższej stopie życiowej i szybkie rozwinięcie i podniesienie dobrobytu krajów otaczających Niemcy — przez odwrócenie dróg wymiany towarowej — uniemożliwi Niemcom nawrót do hegemonii gospodarczej w Europie, którą posiadali przed wojną i w czasie wojny i o której marzyli nawet w perspektywie przegranej wojny.

Musi na długiej przestrzeni nastąpić reedukacja Niemiec. Nie wystarczy tylko demokratyzacja życia gospodarczego, antykapitalistyczne przemiany wraz z reformą rolną. Muszą one nastąpić, ale nie zapominajmy, że nie zmieni się żyjące młode pokolenie Niemiec, wychowane bez żadnych zasad moralnych — w myśl hasła: „Idź za Hitlerem, a wolno ci wszystko: kraść, mordować".

Dlatego też długoletnia kontrola Zjednoczonych Narodów, demokratyzacja, ale i wychowanie nowego pokolenia Niemców może dopiero uchronić Europę od nowych nieszczęść.

Nie załatwi się zaś sprawy podsycaniem nadziei Niemców przez wysuwanie projektów, przyznających im prawa do korzystania z zasobów surowców, czy produktów rolnych z terytoriów, które leżą i będą leżeć poza ich granicami.

Przecież stworzylibyśmy Niemcom korzystniejsze warunki, aniżeli mają suwerenne państwa Narodów Zjednoczonych. Idąc po tej linii, inne kraje, które są niewystarczające pod względem nafty, zażądałyby koncesji na obcym terytorium; to samo z węglem, rudą itd.

Polski naród jest pracowity, po odbudowie i zagospodarowaniu niewątpliwie nadwyżki produkcji — w imię zresztą własnych interesów, odsprzeda na potrzeby innych.

By szybciej to mógł uczynić, potrzebne mu są kredyty. Będzie o nie zabiegał — i to jest najwłaściwsza droga wniesienia do zasobów międzynarodowych dorobku swej pracy w oparciu o surowce i o ziemię.

Pod tym względem przypominam sobie dwa szczególnie ustępy listu Prezydenta Roosevelta, skierowanego do mnie w dniu 14 listopada 1944 r. do Londynu, w których pisał:

„Jeżeli Rząd Polski i Naród Polski będą sobie życzyć w związku z nowymi granicami przesiedlać mniejszości do Polski lub z Polski, Rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie się temu przeciwstawiał i tak dalece jak to uzna za możliwe, będzie pomagał w tych przesiedleniach", oraz: „Rząd Stanów Zjednoczonych jest gotów—zgodnie z postanowieniami swych władz ustawodawczych — tak dalece, jak to będzie możliwe, pomagać w ekonomicznej odbudowie Polski".

Nie należymy do tych, którzy obojętnie machają ręką na opinię rządów poszczególnych mocarstw, jakkolwiek zawsze i w każdej sytuacji dla naszego stanowiska decydującym będzie interes własnego kraju i własnego narodu.

Jesteśmy gorącymi zwolennikami dotrzymywania wszelkich umów i zobowiązań międzynarodowych. Zdajemy sobie sprawę, że niedotrzymanie zobowiązania i zlekceważone opinie nieraz mszczą się nawet w odległe lata.

Pragniemy właśnie w imię trwałości pokoju, w imię odjęcia żeru rewizjonistycznym czynnikom niemieckim, jednomyślności wielkich mocarstw w sprawie przyszłości Niemiec.

Ale jako Polacy przede wszystkim pragniemy, by w projektach i argumentach wysuwanych w walce i grze dyplomatycznej brano pod uwagę interes pokrzywdzonych zwycięzców, do których zalicza się Polska -- a nie dobro i szczęście wczorajszych morderców i sprawców wojny.

GARŚĆ OSOBISTYCH WSPOMNIEŃ

Nasz przedwojenny stosunek do Czechów

Podpisanie układu przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Czechosłowacją w Warszawie, w dniu 10 marca br., przyjął naród polski ze szczerą radością. Wierzymy, że układ ten zapoczątkuje nową erę między obu narodami.

Zdajemy sobie z tego sprawę — nauczeni doświadczeniem po pierwszej wojnie światowej — że za kilka, czy kilkanaście lat, Niemcy tak czy owak będą potęgą gospodarczą, nie wiadomo czy nie oszukają czujności aliantów i pewnego dnia mogą być groźni militarnie. Więc też na tę ewentualność lepiej mieć sojuszników i dobrze, że nasze czynniki miarodajne już dziś o tym myślą.

Jeżeli chodzi o nas ludowców, to nie dopiero od dzisiaj byliśmy gorącymi zwolennikami porozumienia między Polską a Czechosłowacją. Minister pełnomocny, poseł polski w Pradze, dr Zygmunt Lasocki, ludowiec, przez czas swojego urzędowaina dokładał wszelkich starań, by stosunki polsko-czeskie układały się jak najlepiej.

Udzielenie prawa azylu emigrantom politycznym: Wincentemu Witosowi, dr Kiernikowi i Bagińskiemu, musiało w masach chłopskich wywołać uczucie wdzięczności pod adresem narodu czechosłowackiego. Przyjacielskie traktowanie tych wszystkich, którzy udawali się do Wincentego Witosa, także nie pozostawało bez echa. Pisma ludowe zamieszczały w owym czasie życzliwe artykuły o stosunkach panujących w Czechosłowacji i o spełnianiu żądań mniejszości polskiej w sąsiadującym z nami państwie, starając się na tej drodze o ułatwienie zbliżenia między obu narodami.

Były to, co prawda, usiłowania Stronnictwa Ludowego, względnie pewnych ludzi z innych ugrupowań opozycyjnych, a nie stanowisko oficjalnych naszych czynników.

Na wszystkich naszych kongresach, radach naczelnych, czy innych zjazdach, pojawiały się zawsze delegacje stronnictw z Czechosłowacji.

W lecie 1938 roku, przez kilkanaście dni bawiła w Polsce wycieczka młodzieży czechosłowackiej, reprezentująca demokratyczne stronnictwa czechosłowackie.

Wycieczka ta przybyła do Polski na zaproszenie polskiej młodzieży demokratycznej, a zwłaszcza Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". W czasie swojego pobytu goście czechosłowaccy zwiedzili Warszawę, Gdynię, Toruń, Katowice, Poznań, Zakopane, Kraków, a także byli w kilku wsiach w odwiedzinach u młodzieży wiejskiej.

Z ramienia Zarządu Okręgowego Stronnictwa Ludowego, obejmującego swoją działalnością Małopolskę i Śląsk, byłem wyznaczony do podejmowania tej wycieczki w Krakowie.

Po zwiedzeniu pamiątek Krakowa, podejmowaliśmy młodzież czechosłowacką (w skład wycieczki wchodzili i Czesi i Słowacy) obiadem. Po południu ówczesny konsul czechosłowacki w Krakowie, zaprosił nas do siebie na tradycyjną lampkę wina, gdzie byliśmy bardzo gościnnie przyjmowani. Rewanżując się, zaprosiliśmy p. konsula na wspólną kolację. Grono osób było dosyć liczne, a to konsul czechosłowacki ze swoją córką, wycieczka młodzieży czechosłowackiej i nas kilku ludowców z Krakowa.

W czasie tych przyjęć, mieliśmy dosyć czasu, by pogadać o problemach, które nas wówczas interesowały, o punktach spornych, które nas dzieliły, o możliwościach współpracy na różnych terenach, o wspólnym śmiertelnym niebezpieczeństwie niemieckim.

Młodzi Czesi okazali się entuzjastami przyjaźni czesko-polskiej. — „Będziemy się kłócić o dwa powiaty graniczne tak długo, aż nas i was Niemcy połkną".

— „Jedynym naszym ratunkiem, to nawet nie porozumienie, ale po prostu unia polsko-czeska. Jeżeli Rakusko (Austria) a Madziary, dwa narody o odmiennej kulturze, przeszłości, tradycji, języku, historii, mogły utworzyć potężne państwo, by panować w basenie naddunajskim, to przecież między nami a wami gdzie tych różnic nie ma, dualizm byłby o wiele naturalniejszy, i trwalszy, niż między nimi. Jedynym ratunkiem, to unia państwowa, ze wspólnym skarbem, armią i polityką zagraniczną".

Trzeba przyznać, że ten „program maksymalny" — śmiały, bo śmiały, ale nie wiadomo, czy nie jedyny — nie zmieniłby biegu historii, gdyby go realizowano zaraz po pierwszej wojnie światowej. Ale jak powtarzam, były to marzenia tylko entuzjastów porozumienia polsko-czeskiego.

Dowiedziałem się później, że wycieczka czechosłowacka była bardzo zadowolona z przyjęcia, jakieśmy jej tu zgotowali, z czego z kolei bardzo zadowolony był i prezes Witos.

Wszelkie jednak nasze rozmowy wobec pożaru, który zaczął ogarniać świat, były spóźnione a bieda była i w tym, że oficjalne czynniki rządowe stały na innym stanowisku.

Po kilkunastu tygodniach po tym, przyszło dnia 29 września 1938 r. Monachium i częściowy rozbiór Czechosłowacji, a w marcu roku następnego Hitler „zgodził się wziąć naród czeski pod opiekę Rzeszy".

Wielu uciekających z pod tej „opieki" Czechów, znajdowało wówczas niejednokrotnie pierwsze oparcie i pomoc w redakcji „Piasta".

Eugeniusz Bielenin.

ZEZEM

Papier jest cierpliwy!

Dnia 21 marca br. odbyła się konferencja wojewódzka PSL, w której mimo trudności komunikacyjnych (powódź, zerwanie mostów, i inne) wzięli udział członkowie Zarządów powiatowych P. S. L. z 12-tu powiatów. W konferencji wziął udział prezes Stronnictwa p. Mikołajczyk i członkowie N. K. W. PSL. Po referatach nastąpiła ożywiona dyskusja, w której wszyscy mówcy stwierdzili, że członkowie PSL woj. warszawskiego wierni pozostaną idei i programowi Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Taki jest stan faktyczny.

Tymczasem prasa zblokowana, przeważnie za Socjalistyczną Agencją Prasową (SAP), podała tendencyjnie spreparowane sprawozdania z powyższej konferencji, donosząc, jakoby „na 7 reprezentowanych powiatów, jedynie powiat warszawski opowiedział się za linią p. Mikołajczyka".

Otóż musimy stwierdzić, że informacje te nie odpowiadają prawdzie, a SAP w tym wypadku dał się — jak się to mówi — nabić w butlę.

„Dziennik Ludowy" poszedł jeszcze dalej, pisząc, że „jedynym wiernym pretorianem p. Mikołajczyka okazał się prezes powiatu warszawskiego, p. Stanisław Kasperlik".

Należy stwierdzić, że prezes powiatowy p. Kasperlik w konferencji nie wziął udziału.

Trzeba przyznać, że trzech uczestników konferencji, członków Rady Naczelnej — znanych ze swoich poglądów, starało się przedstawić swe stanowisko inne, niż było stanowisko całego zebrania.

Cechą poważnych pism powino być przedstawianie sprawy zgodnie ze stanem faktycznym, nie licząc na to, że papier jest cierpliwy, bo inaczej relacje te będą wyglądać, po wyjaśnieniach, jak naprzykład ów wierszyk:

— Jedną ręką trzymał się sztachety,
drugą wołał... niestety, niestety.

TRZEBA TROCHĘ ZNAĆ HISTORIĘ

Na marginesie pewnego zarzutu pod adresem PSL

W nr 92 „Naprzodu" z dnia 3 kwietnia br. ukazał się apel organizacyjny, podpisany przez I sekretarza Wojewódzkiego Komitetu PPS-Kraków, w którym czytamy, że „partie PPS i PPR, po wspólnym aktywie wojewódzkim w dniu 19 marca br. przygotowują dalsze aktywy Komitetów Powiatowych i Miejskich" i że przed aktywami stoją zadania, a między innymi (punkt 2).

„Zorganizować na wszystkich odcinkach życia państwowego walkę z sabotażem politycznym i gospodarczym niedobitków PSL-owsko-reakcyjnych".

To, że sojusznicze partie PPS i PPR odbywają wspólne zebrania działaczy (czyli jak się to dziś modnie nazywa aktywów) — to jest ich rzecz. To, że jakaś partia wydaje sobie jakieś apele, biuletyny itd., to jest rzecz danej partii i to nas nie nie obchodzi.

Ale jeżeli w komunikacie zostaliśmy zaatakowani, to na to trzeba odpowiedzieć.

Zarzut reakcyjności, skierowany pod adresem PSL — **jest zupełnie bezpodstawny, ukuty w celach propagandowych i w reakcyjność PSL-u nikt zdrowo myślący ani nie uwierzy, ani nie wierzy.** Stawianie Polskiemu Stronnictwu Ludowemu tego rodzaju zarzutów, świadczy tylko o nie orientowaniu się w naszych stosunkach politycznych, tak przed wojną, jak i obecnie.

Sięgnijmy do faktów.

PSL od pierwszych dni przewrotu majowego prowadziło zdecydowaną walkę z dyktaturą wojskową, i to wówczas, gdy oficjalne czynniki PSS-u tę dyktaturę popierały (początkowo).

PSL w interesie demokracji i przyszłości Polski, przystąpiło do „Związku Obrony Prawa i Wolności Ludu" (Centrolew) i było tegoż Centrolewu najsilniejszym trzonem. Sprawozdawcy prasowi na kongresie Centrolewu w Krakowie, zgodnie przyznawali, że najsilniejszą grupą, która wystąpiła na manifestacjach w Krakowie, była grupa PSL. A trzeba dodać, że głosy te pochodziły od sprawozdawców nam nieprzychylnych („Czas"). (Niektóry z dziennikarzy liczyli nawet maszerujące ósemki manifestantów.)

Po zjednoczeniu się stronnictw ludowych (PSL „Piast", PSL „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie) w jedno Stronnictwo Ludowe, stronnictwo to dwukrotnie proklamowało bojkot wyborów, jako protest przeciwko ordynacji wyborczej, odbierającej prawa szerokim masom ludowym. O dominującym stanowisku Stronnictwa Ludowego, niech świadczy fakt, że oczy innych stronnictw opozycyjnych w sprawie wyborów były zwrócone na Stronnictwo Ludowe.

W rezolucji wręczonej generałowi Rydzowi-Śmigłemu na potężnej manifestacji w Nowosielcach, stronnictwo nasze domagało się **„usunięcia rządów sanacyjnych a ujęcia steru spraw państwowych przez rząd zaufania mas ludowych".** Rezolucję tę opracował prezes Zarządu Okręgowego na Małopolskę i Śląsk ś. p. Bruno Gruszka wraz ze ś. p. marszałkiem Maciejem Ratajem.

Należy dzisiaj — kiedy tak szybko zapomina się najnowsze wydarzenia historyczne — przypomnieć fakt, że powszechny strajk chłopski w Polsce, wymierzony przeciwko rządom faszystowskim, **proklamował nie kto inny, tylko obecny prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, p. Stanisław Mikołajczyk.**

Warto też dzisiaj przypomnieć, że oficjalna „góra" partyjna PPS-u—wbrew żądaniom mas robotniczych — do tego strajku nie przystąpiła, a zadowoliła się tylko 24-godzinnym, manifestacyjnym strajkiem, podczas gdy chłopi strajkowali wówczas od 16 do 25 sierpnia, a w walce tej zginęło 41 chłopów.

Trzeba również przypomnieć, że prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego, po wznowieniu działalności w roku 1945, **był nie kto inny, tylko Wincenty Witos, długoletni prezes Stronnictwa Ludowego przed wojną.**

I tak, jak nikt z ludzi rozumnych, nie nazwie wybitnych działaczy ludowych, czy to Wincentego Witosa, czy Macieja Rataja, czy Stanisława Thugutta, czy Brunona Gruszki, czy Czapskiego, ks. Panasia i wielu innych, reakcjonistami, tak też nikt nie nazwie Polskiego Stronnictwa Ludowego, które jest spadkobiercą przedwojenengo Stronnictwa Ludowego, stronnictwem reakcyjnym.

Podstawowymi zasadami demokracji są: równość wobec prawa, wolność sumienia, wolność przekonań politycznych, wolność słowa, wolność stowarzyszeń i zebrań, tajność wyborów, poszanowanie godności ludzkiej — że wymienimy najważniejsze. O te ideały walczyły zawsze na przestrzeni dziejów najszlachetniejsze jednostki. O te ideały walczyły masy chłopskie i robotnicze, ludzie nauki, ludzie postępu.

Może nam wobec tego odpowie I sekretarz WK. PPS - Kraków — zanim postawi zarzut reakcyjności Polskiemu Stronictwu Ludowemu — kto to walczył o te ideały?

(n.)

Osadnictwo indywidualne na Ziemiach Odzyskanych

Akcja zatrudnienia i pełnego rolniczego zagospodarowania Ziem Odzyskanych uzależniona od uregulowania stosunków własnościowych na tych obszarach, postępuje szybkimi krokami.

Tysiące Polaków spełniające dziejowy obowiązek umocnienia naszego stanu posiadania, wyjeżdża na Zachód na gospodarstwa w ramach akcji osadnictwa parcelacyjno - spółdzielczego i w ramach akcji pracowniczo-parcelacyjnego.

W najbliższych dniach Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyda okólnik, wznawiający przesiedlenie ludności rolniczej z Ziem Starych na gospodarstwa indywidualne na Ziemie Odzyskane, zarezerwowane dotychczas dla repatriantów zza Bugu i Sanu.

Przesiedlenie będzie się odbywało na zasadach nowego planu regionalnego dla osadnictwa parcelacyjno - spółdzielczego z małymi poprawkami na Ziemi Lubuskiej i w woj. olsztyńskim.

Na gospodarstwa indywidualne przesiedlone będą rodziny, które posiadają: 2 osoby zdolne do pracy, konia, krowę i które równocześnie zrzekną się pomocy Państwa przy zagospodarowaniu objętego gospodarstwa.

Rejestrację zgłaszających się do przesiedlenia na gospodarstwa indywidualne przyjmują już wszystkie placówki P. U. R. województwa krakowskiego.

Szczegółowe zarządzenie oraz termin wznowienia przesiedlenia będą ogłoszone w prasie.

DR STANISŁAW SZCZOTKA

PAMIĘTNIKI WINCENTEGO WITOSA

W r. 1935 ukazała się w Chicago w Stanach Zjednoczonych broszura Wojciecha Żmudy pt. „W Pradze czeskiej u Witosa — Aktualna kartka ze współczesnej historii Polski". Autor jej to znany w Ameryce dziennikarz pisujący do prasy polskiej za Oceanem. Bawił on w 1935 r. na wielkim zjeździe Polaków z zagranicy w Warszawie w drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych odwiedził prezesa Wincentego Witosa, który wówczas po procesie brzeskim przebywał na przymusowej emigracji w Czechosłowacji.

Ponieważ broszura Żmudy, opisująca życie Witosa na wygnaniu i podająca dokładny przebieg rozmów przeprowadzonych z przywódcą chłopów polskich, jest w kraju zupełnie nieznana i najprawdopodobniej nie posiada jej nawet żadna nasza biblioteka, uważamy za stosowne zapoznać czytelników z jej treścią. **Z tego też względu dosłownie przytaczamy wypowiedzi Witosa podczas wywiadów ze Żmudą, uzupełniają one bowiem drukowane w Polsce mowy i artykuły wielkiego męża stanu.**

Za wielkiego męża stanu i prawdziwego patriotę uważała Witosa zdrowa część narodu polskiego. Ciekawe, jak widział go Polak z Ameryki i co o nim sądził?

W pierwszej części omawianej broszury poświęcił Żmuda sporo miejsca zaznajomieniu amerykańskich czytelników z rękopiśmiennymi pamiątkami Witosa.

Spotkanie Żmudy z Witosem nastąpiło w Pradze, gdzie Witos mieszkał pod przybranym nazwiskiem Wolnego, żył ubogo i samotnie, unikając ludzi.

Już po pierwszym spotkaniu tak charakteryzował dziennikarz Witosa: „Jest to człowiek niepospolity, jest to Polak-patriota i mąż stanu, jakich mało. Pozostaje on i dzisiaj w bardzo bliskim kontakcie z chłopstwem naszym w Polsce i jest wśród nich już legendą. Ma tam wpływy głębokie i szeroko rozgałęzione. Ponad głową jego w Polsce trudno trafić dziś do chłopstwa. Wie najdokładniej o tym, co dzieje się w Polsce. Nie ja jemu, ale on mnie — choć żem właśnie z Polski jechał — opowiadał wiadomości polskie świeże i najświeższe.

Posiadając na przymusowej emigracji sporo wolnego czasu pisał Witos swój pamiętnik. W 1935 r był on już na ukończeniu. Pracy nad wspomnieniami poświęcał prezes kilka godzin dziennie, nie marzył jednak o szybkim wydaniu drukiem. Nie chciał bowiem ogłosić go za swojego życia.

„Piszę — mówi on — swe pamiętniki, bo uważam, że to jest obowiązkiem zaciągniętym przeze mnie nie tylko wobec historii, ale i w szczególności wobec chłopów naszych polskich w tej historii, — z drukiem jednak tych pamiętników wcale się nie spieszę. Jeżeli one kiedyś w druku się pokażą, to już chyba po mojej śmierci. Mogę poczekać na sąd po śmierci, gdy już za życia mnie potępiono. Praca moja wieloletnia i działalność moja polityczna związana była nie tylko z losem wielkiego bądź co bądź odłamu naszego ludu, ale i z losem całego państwa i całej Polski. Nikt nie może zaprzeczyć, że Stronnictwo Ludowe „Piast" odegrało bardzo ważną i nieraz decydującą rolę, choć w niektórych bardzo ważnych sprawach polskich. Nie będę tego reklamował, ale jestem też człowiekiem, mam ambicję, chciałbym choć po mojej śmierci prawdę o tym do historii polskiej podać. Czytam bowiem dzisiaj książki — piszą je i drukują politycy i działacze różni polscy, którym nie tylko ich stanowisko, ale i ich dawny życiowy program nakazywałby wobec ludu w Polsce jeżeli już nie życzliwość, to przynajmniej prawdę i bezstronność, a którzy jednak nawet na to, niestety, się nie zdobyli. Załamywali oni, jak sam widziałem kiedyś, ręce nad

Tygodniowy przegląd polityczny

Krytyka planu Trumana w Radzie Bezpieczeństwa

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Bezpieczeństwa delegat radziecki Gromyko poddał krytyce politykę Stanów Zjednoczonych wobec Grecji i Turcji. W swoim przemówieniu Gromyko stwierdził na wstępie, że akcja Stanów Zjednoczonych osłabia O. N. Z. i podkopuje jej autorytet przez to, że pociąga ona za sobą podkopanie zaufania pomiędzy narodami oraz hamuje rozwój przyjaznych stosunków między państwami. Rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się na akcję jednostronną, zamiast przedłożenia sprawy Radzie Bezpieczeństwa, czy rzeczywiście istnieje sytuacja groźna dla Grecji i Turcji. Pomoc, jakiej rząd Stanów Zjednoczonych zamierza udzielić tym krajom, jest, zdaniem delegata radzieckiego, sprzeczna z zasadami O. N. Z. dlatego, że przeważna część sum, przeznaczonych dla tych krajów, ma być użyta nie na odbudowę kraju, czy też na pomoc materialną dla ludności, ale na cele wojskowe. Gromyko zaznaczył przy tym, że posiada wątpliwości, czy Turcja ma prawo do korzystania z pomocy z zewnątrz. Nie tylko nie ucierpiała ona w czasie ostatniej wojny, ale ciągnęła zyski ze współpracy z Niemcami. Gromyko stwierdził, że w czasie wojny Turcja nie była w obozie demokratycznym.

Natomiast delegat brytyjski Cadogan oznajmił, że całkowicie popiera akcję amerykańską w Grecji, jak również ostatnią propozycję USA w sprawie utrzymywania stałych organów nadzorczych Narodów Zjednoczonych na granicach Grecji. Rząd brytyjski uważa za rzecz bezsporną, że Grecja potrzebuje pomocy i że Narody Zjednoczone nie mogą udzielić jej natychmiastowego poparcia. W tych okolicznościach akcja Stanów Zjednoczonych — zdaniem rządu Wielkiej Brytanii — w niczym nie uchybia zasadom O. N. Z.

W podobnym duchu wypowiedział się również delegat Australii. Natomiast przedstawiciele Bułgarii i Jugosławii wypowiedzieli się przeciw udzieleniu Grecji pomocy w tej formie, jak to przewiduje plan Trumana. Przedstawiciel Jugosławii oświadczył przy tym, że doniesienia o rzekomym zagrożeniu Grecji ze strony Jugosławii maskują jedynie terror rządu greckiego przeciwko elementom demokratycznym.

Wysłannik rządu greckiego Dendranis wypowiedział się za propozycją amerykańską w sprawie utworzenia stałej komisji granicznej i oświadczył, że Grecja odmawia komukolwiek prawa narzucania jej siłą reżimu, którego nie chce naród grecki.

Pod koniec debaty delegat radziecki Gromyko zaproponował utworzenie komisji Narodów Zjednoczonych, która czuwałaby nad tym, aby pomoc gospodarcza dla Grecji była istotnie obracana na korzyść narodu greckiego.

Plan Trumana w senacie

Senat Stanów Zjednoczonych rozpoczął debatę nad wnioskiem prez. Trumana w sprawie udzielenia pomocy w wysokości 400 milionów dolarów dla Grecji i Turcji. Przewodniczący senackiej komisji dla spraw zagranicznych senator Vandenberg, który otworzył debatę, domagał się przyjęcia projektu prezydenta dla zapobieżenia całemu łańcuchowi wydarzeń, które mogły by zagrażać pokojowi. Wystąpił on przeciwko krytycznemu stanowisku delegata radzieckiego na Radzie Bezpieczeństwa, starając się udowodnić, że program amerykański nie występuje przeciwko Narodom Zjednoczonym.

Nowe przemówienie prez. Trumana

Prezydent Stanów Zjednoczonych Truman zabrał jeszcze raz głos, ażeby poprzeć publicznie swój plan pomocy dla Grecji i Turcji. W mowie wygłoszonej w Wielką Sobotę na obchodzi ku czci Jefersona, twórcy amerykańskiej deklaracji niepodległości, Truman uzasadniał w dalszym ciągu konieczność udzielenia obu krajom pomocy przez Stany Zjednoczone. Powiedział on między innymi:

„Jesteśmy narodem, który nie tylko ceni własną wolność i broni jej w razie potrzeby nawet kosztem życia swych obywateli, lecz jesteśmy też narodem, który uznaje prawo do wolności innych narodów. Gdy walka o prawo człowieka toczy się w innych częściach świata, wolny naród amerykański nie może patrzeć z obojętnością na wynik tej walki."

Prezydent Truman oświadczył dalej, że Stany Zjednoczone popierają Organizację Narodów Zjednoczonych, ale kiedy zajdzie tego potrzeba, muszą one uzupełnić braki tej organizacji.

Generał de Gaulle na widowni

Z okazji złożenia wieńca na mogile żołnierzy poległych w walkach o wyzwolenie Alzacji, generał de Gaulle wygłosił w Strasburgu przemówienie w którym poddał krytyce obecną konstytucję francuską. Podkreślił on, że konstytucję tę przyjęło 9 milionów obywateli, a 8 milionów wypowiedziało się przeciwko niej, przy czym dalszych 8 milionów powstrzymało się od głosu. Zdaniem generała, konstytucja powinna być zrewidowana, ażeby zapewnić jedność narodu i dostateczny autorytet władzy wykonawczej.

Przechodząc do zagadnień międzynarodowych gen. de Gaulle stwierdził, że bezpieczeństwo i niepodległość Francji wymagają, by los narodu niemieckiego został w ten sposób uregulowany, ażeby nie był on już więcej w stanie zagrażać swym sąsiadom.

Poza tym generał podkreślił, że Francja powinna pozostać wierna zasadom „zachodu" i utrzymywać równowagę pomiędzy wielkimi mocarstwami. W zakończeniu de Gaulle wezwał naród francuski do jedności i zachowania wielkości Francji.

Przemówienie generała de Gaulle wywołało obszerne komentarze w prasie francuskiej. Ocena prasy lewicowej jest nieprzychylna. I tak np. organ partii komunistycznej „Humanite" stwierdza, że przemówienie generała de Gaulle'a jest nową jego napaścią na demokratyczne instytucje republiki francuskiej. Jeden z dzienników socjalistycznych pisze, że de Gaulle dąży do skupienia całej władzy w jednym ręku i pragnąłby usankcjonować to antydemokratyczne posunięcie plebiscytem.

Natomiast prasa prawicowa ustosunkowała się do przemówienia generała de Gaulle'a przychylnie. Jeden z dzienników stwierdza, że gen. de Gaulle będzie mieć wkrótce pozycję tak mocną, że w razie załamania się podstaw obecnego rządu, prezydent powierzy mu misję utworzenia nowego rządu.

Rezultatem wystąpienia de Gaulle'a jest powstanie we Francji w ostatnich dniach nowej partii pod nazwą „Zjednoczenie Narodu Francuskiego".

---

okropnymi metodami Kostka-Biernackiego, wieszającego bez skrupułów chłopów królewiackich, lecz o tym dzisiaj już zapomnieli. (Kostek-Biernacki, późniejszy kat w kazamatach twierdzy brzeskiej, wsławił się w okresie pierwszej wojny światowej jako „wieszatiel" chłopów na terenach województw kieleckiego i lubelskiego. Uwaga Redakcji). Biją oni dzisiaj sobie lub swoim panom niewolnicze pokłony i zapisują w historii polskiej na swój rachunek zasługi innych, a zapominają nawet o wzmiance wszelkiej o chłopach.

Klasa chłopska, która dla Polski dźwigała na swoich barkach największy ciężar wojny i która dała Polsce co najmniej trzy czwarte żołnierza, dzisiaj po wojnie w wolnej Polsce musi coraz częściej przypominać tylko, niestety, tę historię Konopnickiej o owym chłopie i owym królu, co to na wojnę poszli razem i jednakowo, ale wrócili z niej i nie razem i nie jednakowo.

Dla każdego płatnego łazika z czasów wojny i po wojnie znajdzie się dzisiaj w historii polskiej z ostatnich czasów dosyć miejsca na pochwały, ale go nie ma i na wspomnienie nawet o chłopie, choćby i takim, jak np. Andrzej Średniawski, co oddał prawie cały majątek na ekwipunek dla legionistów.

Oszczerstwem, kłamstwem i pomyjami obrzuca się dzisiaj w Polsce nie tylko mnie, ale i tych, najuczciwszych spośród Piastowców, którzy mnie nie zdradzili i którzy ze mną wspólnie w Stronnictwie „Piasta" uczciwie współpracowali. Z natury rzeczy uczucie ludzkie we mnie juścić się na to buntuje i wręcz przyznaję, że w pamiętnikach tych, które piszę, chciałbym czci swojej i swoich bronić. Lecz kapitału politycznego z tych pamiętników ani dla ludu, ani dla siebie przez ich wydanie przed śmiercią nie chcę i dlatego z drukiem ich wcale się nie śpieszę. Jeżeli one kiedy w druku się pokażą, to stanie się to chyba już po mojej śmierci. Postanowienie ostateczne napisania tych pamiętników powziąłem zresztą dopiero w czasie mojego pobytu w więzieniu brzeskim. Będąc tam zupełnie odcięty od świata i ludzi, siedząc w czterech ścianach maleńkiej, zimnej i napół ciemnej celi, zamknięty w sobie, przeszedłem myślą całą długą drogę, jaką odbyłem wraz ze stronnictwem swoim w historii polskiej. Starałem przypomnieć sobie wszelkie nawet drobne szczegóły, zestawiając je w tym porządku, jak następowały i w ten sposób, jak je pojmowałem i oceniałem. Nie dla ludzi, lecz dla siebie to czyniłem. Pamiętaniki moje, spisywane obecnie w Pradze są powtórzeniem tego wszystkiego też nie dla ludzi, ale dla siebie. Po mojej śmierci, kiedy odejdę już całkowicie do historii, niechaj historia tę moją spowiedź życiową pozna. Dziś gdybym wydał te pamiętniki, wrogowie moi zbyt by złośliwie mi je opluli, zbyt boleśnie, nawet dla moich chłopskich uczuć, tę moją spowiedź by mi podeptali, a i w mym własnym również stronnictwie byłoby wielu, którzyby nie byli zbyt kontenci".

Tak w słowach Witosa wygląda rodowód pamiętników i ich ocena.

Zanim przejdziemy do podania krótkiej treści pamiętników, należy przypomnieć pewne wydarzenia z lat po zamachu majowym Piłsudskiego.

Na drugi zaraz dzień po przewrocie majowym w 1926 r., kiedy Witos więziony był jeszcze w Wilanowie pod Warszawą, przybył z Warszawy do córki i żony Witosa w Wierzchosławicach jeden z rzekomych przyjaciół prezesa i radził im, aby niezwłocznie zniszczyły wszelkie papiery, jakie znajdują się w domu, gdyż następnego dnia odbędzie się rewizja. Oczywistą jest rzeczą, iż przerażone kobiety uwierzyły temu tak troskliwemu opiekunowi papiery Witosa przyjacielowi i wspólnie z nim spaliły w piecu kuchennym wszystko, co tylko w przestrachu uznały za niebezpieczne. Do rewizji jednak ani dnia następnego, ani później nie doszło; najwidoczniej uznały ją „sfery miarodajne" już za niepotrzebną.

Za to jednak dwukrotnie w latach 1926 i 1927 były jakieś tajemnicze i wielce podejrzane napady na mieszkanie Witosa. Rozgłaszano przy tej sposobności w usłużnej prasie reżimu pomajowego, iż w domu byłego dwukrotnego premiera miała się znajdować olbrzymia skrzynia dolarów, do której dobiera-

Z konferencji moskiewskiej

W ostatnich dniach czterej ministrowie spraw zagranicznych osiągnęli porozumienie w sprawie utworzenia tymczasowego rządu niemieckiego. Ma on zostać utworzony w ciągu 12 miesięcy. Formuła porozumienia opiera się zasadniczo na propozycjach, jakie w tej sprawie przedstawiły W. Brytania i Stany Zjednoczone.

Na jednym z ostatnich posiedzeń omawiano sprawę ustroju politycznego i charakteru przyszłego państwa niemieckiego. Szef delegacji radzieckiej minister Mołotow oświadczył, że sprawę tę powinien rozstrzygnąć sam naród niemiecki i zaproponował, ażeby w Niemczech został przeprowadzony pod kontrolą mocarstw okupujących plebiscyt w sprawie tego, czy Niemcy mają być państwem jednolitym, czy federacyjnym. Tej propozycji radzieckiej sprzeciwili się jednak ministrowie Bevin i Marshall, którzy stwierdzili, że przeprowadzenie plebiscytu w Niemczech utrudniło by uspokojenie Niemiec i mogłoby stanowić zagrożenie dla pokoju światowego. Również i przedstawiciel Francji min. Bidault wypowiedział się przeciw rozstrzygnięciu o charakterze przyszłego państwa niemieckiego w drodze plebiscytu.

Omawiając przy innej sposobności sprawę przyszłych Niemiec, a w szczególności sprawę tymczasowej konstytucji, minister Bidault zaznaczył, że sprawy ustrojowe są ściśle uzależnione od porozumienia co do innych trudniejszych zagadnień, którymi są sprawy gospodarcze i sprawy granic.

W tych dniach opuścił Moskwę gen. Clay, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w międzysojuszniczej Radzie kontroli. Został on do Moskwy wezwany przez ministra Marshalla, celem udzielenia delegacji amerykańskiej dodatkowych informacji. Przebywał on w Moskwie dwa tygodnie, biorąc udział w pracach komisji, uzgadniającej wnioski poszczególnych mocarstw odnośnie zagadnień związanych z traktatem pokojowym dla Niemiec.

W wywiadzie udzielonym korespondentowi jednego z dzienników amerykańskich gen. Clay oświadczył, że jakolwiek rozbieżności pomiędzy stanowiskiem poszczególnych mocarstw są duże, to jednak nie należy się zapatrywać pesymistycznie na dotychczasowe wyniki obrad moskiewskich. Ministrowie uzgodnili już swoje stanowiska w wielu sprawach, a co do spraw spornych, będą mogli przedstawić swe poglądy rządom i narodom swych krajów, ażeby w następnym spotkaniu mogli określić granice wzajemnych ustępstw. Gen. Clay oświadczył następnie, że od konferencji moskiewskiej nie można było więcej oczekiwać. Przypomniał on, że przygotowanie traktatów pokojowych dla satelitów Niemiec trwało przeszło rok, a obecna konferencja moskiewska jest dopiero pierwszym krokiem na drodze do opracowania traktatu pokojowego dla Niemiec.

Niepokoje w Palestynie nie ustają

W ostatnich dniach marca terroryści żydowscy z organizacji Sterna wysadzili w Haifie olbrzymi rurociąg, należący do jednego z brytyjskich towarzystw naftowych. Na skutek tego wybuchł olbrzymi pożar, który szalał przez kilka dni. Pastwą jego padło kilkanaście wielkich zbiorników pełnych ropy naftowej. Szkody wyrządzone przez pożar oceniane są na kilka milionów funtów szterlingów.

Tajna organizacja żydowska zapowiedziała przez swą radiostację, że ataki przeciw rurociągom będą prowadzone w dalszym ciągu bez przerwy.

Trudności gospod. we Włoszech

Premier włoski de Gasperi wygłosił ostatnio przemówienie, w którym przedstawił oszczędnościowy program rządu włoskiego i ostrzegł przed załamaniem się wewnętrznej gospodarki kraju. De Gasperi przypomniał, że liczba bezrobotnych we Włoszech sięga w tej chwili 2 milionów ludzi, a liczba chorych na gruźlicę również ponad 2 miliony. Premier podkreślił konieczność dalszej pomocy dla Włoch po zlikwidowaniu działalności UNRRA.

Nowy ambasador USA w Polsce

Nowym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce jest **p. Stanton Griffis.**

P. Griffis był za czasów pierwszej wojny światowej kapitanem przy sztabie głównym USA. Od 1920 r. Stanton Griffis zajmował wysokie stanowiska w szeregu wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. W czasie drugiej wojny światowej był przez pewien czas dyrektorem wydziału filmowego biura informacji wojennej rządu amerykańskiego. W latach 1942 — 43 ambasador Griffis spędził z polecenia rządu amerykańskiego szereg miesięcy w Anglii, Szwecji, Finlandii, Hiszpanii i Portugalii.

Ambasador Griffis liczy obecnie 50 lat.

Apel do Wiciarzy i Wiciarek

KURSY DLA WYCHOWAWCÓW I WYCHOWAWCZYŃ

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przystępuje do zorganizowania w całym kraju w czasie lata kolonij, półkolonij i dziecińców dla dzieci chłopskich. Pragniemy jak największą ilość dzieci wyciągnąć z ziemianek, bunkrów i kiepsko skleconych lepianek, gdzie im tegoroczna zima i ostatnia powódź srogo dokuczyła i dokonała w ich zdrowiu ogromnego spustoszenia.

Dzieci starsze z terenów zniszczonych będą wysłane na kolonie, gdzie otrzymają dobre wyżywienie, opiekę i rozrywki. Poprawią tam swoje zdrowie i nabiorą sił na dalszy okres życia. Dzieci młodsze znajdą przez okres prac żniwnych opiekę w dziecińcach.

Do przeprowadzenia tej akcji trzeba będzie większej liczby wychowawców. Chcemy, żeby to byli ludzie ze wsi. Dlatego organizujemy kursy dla wychowawców i wychowawczyń na koloniach letnich, na które zapraszamy młodzież wiejską i wołamy:

Komu leży na sercu dobro dzieci wiejskich, niech się zgłasza na nasze kursy.

Kursy te trwają od 3 do 4 tygodni. Wobec dużego zapotrzebowania będziemy również przyjmowali młodzież z ukończoną szkołą powszechną, byle miała dobre chęci. Oczywiście większe możliwości mają wychowankowie i wychowanki szkół rolniczych, uniwersytetów ludowych oraz wiciarze z wyrobieniem w pracy społecznej. Nauka i utrzymanie na kursach jest bezpłatne.

Po kursie praca na koloniach jest płatna.

Nie zwlekajcie więc i zgłaszajcie się jak najprędzej do Centrali Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie ul Śniadeckich 23, załączając krótki życiorys z zaznaczeniem ukończonej szkoły lub kursów oraz pracy w organizacjach.

Wieś musi się zdobyć na własnych wychowawców i wychowawczynie na akcję letnią dla dzieci chłopskich.

To musi być ambicją Wiciarzy i Wiciarek i dlatego nie może Was zabraknąć na naszych kursach. Liczymy, że się na Was nie zawiedziemy i że w tej potrzebie zdacie egzamin z wyrobienia społecznego.

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

li się złodzieje. W gruncie rzeczy zaś włamywaczom nie chodziło o dolary lecz o papiery.

Okazało się bowiem, że ów przyjaciel, który wraz z córką Witosa palił w Wierzchosławicach dokumenty i zapiski, nie spalił wielu rzeczy, o których nie wiedziały żona i córka prezesa. Ocalał wówczas od spalenia list naczelnego wodza z 1920 r. i szereg innych ważnych dokumentów politycznych.

List wspomniany Piłsudskiego i inne papiery zaginęły dopiero po owych dwukrotnych napadach bandytów na dom Witosa, dokonanych zawsze podczas jego nieobecności w Wierzchosławicach. Widać złodzieje, co rzekomo po dolary przyszli, nie wzgardzili pożółkłymi listami i dokumentami.

Zaledwie drobna część zapisków i dokumentów, które Witos przechowywał poza domem, ocalała i nie poszła na wymianę za legendarne dolary. Te ocalałe materiały miały stać się cennymi źródłami przy pisaniu pamiętników. Poza tym zdany był Witos na wspomnienia. Pamięć miał jednak fenomenalną!

Już w 1935 r. pamiętniki prezesa stanowiły potężne cztery tomy rękopisu. Przytaczał w nich Witos nie tylko dokładną treść lecz również i daty dzienne różnych listów i dokumentów wprost z pamięci.

Pozwolił Witos odwiedzającemu go w Pradze Żmudzie zapoznać się ze spisem treści swych obszernych wspomnień.

Pamiętniki rozpoczynały się opisem wsi polskiej i środowiska, w jakim się Witos urodził i wychował. Nie pomijał żadnych przejawów życia społecznego, gospodarczego, politycznego i kulturalnego, jakie w swej młodości bacznie zaobserwował. Opisał swą rodzinę, gospodarstwo i sąsiadów, aby w dalszym ciągu przejść do swoich prac i poczynań na terenie gminy, powiatu i wreszcie całego kraju. Podał opisy ostatnich dwóch sejmów galicyjskich wraz z charakterystyką ludzi, z którymi działał, walczył bądź zetknął się tylko. Zajął się dalej odtworzeniem działalności Koła Polskiego w parlamencie austriackim w Wiedniu i swoimi z nim stosunkami podczas wojny światowej. Szczegółowo opowiadał o rozwoju polskiej myśli politycznej wśród chłopów, narastaniu poczucia świadomości narodowej u nich, ich zachowaniu się w czasie wojny światowej i późniejszych walk po odzyskaniu już niepodległości. Nader cenne są sprawozdania z różnych zabiegów, wyjazdów i konferencji politycznych, których zadaniem było wytknięcie drogi postępowania dla wysiłków i myśli polskiej podczas wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu.

W dalszych częściach zajmuje się Witos sprawami Naczelnego Komitetu Narodowego notując odgłosy uchwał z maja 1917 r. i odgłosy oburzenia, jakie wśród Polaków wywołał Traktat brzeski. Potem zaś przedstawia działalność Polskiej Komisji Likwidacyjnej walki z Ukraińcami o Lwów i pierwsze dni Odrodzonej po wiekowej niewoli Polski. Podaje wiele nader ważnych szczegółów do powstania rządu ludowego w Lublinie, o wyborach do pierwszego Sejmu Konstytucyjnego w Warszawie i o pracy i wynikach tegoż sejmu Pisze o walkach między poszczególnymi stronnictwami, o intrygach politycznych i powstawaniu poszczególnych rządów. Obszernie omawia wojnę 1920 r., zamęt w kraju, Radę Obrony Narodowej i swoje wreszcie premierostwa. Daje dokładny obraz przewrotu majowego z 1926 r., charakteryzuje szczegółowo i nader wnikliwie rządy pomajowe. Dłużej zatrzymuje się nad rozłamem w Piaście, spowodowanym przez starego działacza ludowego Jakuba Bojkę, omawia wybory z 1928 r.

Przechodzi wreszcie do omówienia kongresu Centrolewu w Krakowie w czerwcu 1930 r., aresztowania i więzienia w twierdzy Brześć nad Bugiem, gdzie na rozkaz Piłsudskiego został osadzony z innymi działaczami politycznymi.

Oto pobieżnie zestawiona treść pamiętników Witosa.

Stanisław Szczotka.

Polskie okręty wojenne w walce z »Wabos«

Jednym z najskuteczniejszych środków do zwalczania okrętów podwodnych jest bomba głębinowa. Zasługę jej zastosowania mają Anglicy, przy czym za wynalazcę bomby głębinowej uważa się admirała Jellicoe, głównodowodzącego brytyjskiej Floty Ojczystej w pierwszych dwóch latach wojny, a następnie Pierwszego Lorda Morskiego. Sam pomysł wynalezienia skutecznego środka do zwalczania okrętów podwodnych, znajdujących się w zanurzeniu zrodzić się miał w następujący sposób.

Pewnego razu — a było to w pierwszym roku wojny — Jellicoe obserwował z pokładu swojego okrętu flagowego, bezskuteczną próbę zramowania (tzn. zatopienia przez najechanie) nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego. Niestety „U-Boot" zdążył się w czas zanurzyć i okręt brytyjski przepłynął nad nim, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Wówczas Jellicoe doszedł do wniosku, że musi zostać wynaleziony pocisk działający niszcząco pod wodą, normalne pociski artyleryjskie nie są w stanie wyrządzić okrętowi zanurzonemu najmniejszej szkody, koziołkując i tonąc bez wybuchu po zanurzeniu się w wodzie. Powołany przez admirała Jellicoe sztab ekspertów doprowadził do wynalezienia bomby głębinowej, pocisku rozrywającego się w wodzie i siłą swej detonacji niszczącego, względnie uszkadzającego blachy korpusu okrętu podwodnego.

Bomba głębinowa jest pociskiem o kształcie cylindrycznym, łącznej wagi około 200 kg. Jej długość wynosi ca 0,6 m, średnica 45 cm. Trzy czwarte jej wagi stanowi ładunek wybuchowy, przeważnie trinitrotuluol. Bombę głębinową wyrzuca się z pokładu okrętu przy pomocy specjalnego miotacza. Wyrzuca on ją na odległość 80 m. Bomba detonuje na głębokości 15 do 150 m. w zależności od nastawienia zapalnika. W wypadku detonacji bomby głębinowej w odległości do 10 m od atakowanego okrętu podwodnego istnieje wszelkie prawdopodobieństwo jego zatopienia. Mniejsze lub większe uszkodzenia powoduje detonacja w odległości do 25 m. W odległości ponad 40 m niebezpieczeństwo prawie nie istnieje, jednakże sam wstrząs i odgłos detonacji wywiera na ogół deprymujące wrażenie na załodze atakowanego okrętu podwodnego.

Miotacze bomb głębinowych należą do najważniejszych broni lekkich jednostek wojennych, mających za zadanie zwalczanie nieprzyjacielskich okrętów podwodnych. Zalicza się do nich przede wszystkim kontr-torpedowce i torpedowce, wszelkiego rodzaju okręty konwojowe, jak fregaty, korwety, eskortowce czy kanonierki, dalej poławiacze min oraz ścigacze okrętów podwodnych.

Podczas kampanii wrześniowej rzucili Niemcy do walki z pięcioma polskimi okrętami podwodnymi cały szereg lekkich jednostek z nowoczesnymi kontr-torpedowcami typu „Leberecht Maass" na czele. Do plejady tej floty przeciwpodwodnej należały oprócz kontr-torpedowców liczne torpedowce i nowoczesne jednostki konwojowe, nowe i stare poławiacze min, kutry zaporowe, a także strażnicze motorowce, uzbrojone parowce czy nawet kutry rybackie. Najgroźniejsze były oczywiście wszystkie większe jednostki uzbrojone w miotacze bomb głębinowych.

Już z pierwszym dniem wojny rozpoczęła się nierówna walka między pięcioma samotnymi i pozbawionymi w dodatku bazy dającej odpowiednie zabezpieczenie przed ewentualnymi atakami lotniczymi — okrętami podwodnymi z jednej strony, a całą potężną flotą, przekraczającą 50 jednostek, jaką do walki rzucili Niemcy, z drugiej strony. Okręty niemieckie wspomagane były w dodatku przez silne lotnictwo, bezkarnie patrolujące ponad przejrzystymi wodami Bałtyku, korzystając w dodatku z pięknej i wyjątkowo wówczas słonecznej pogody. Nic też dziwnego, że zażarte polowanie zmieniło role myśliwego i zwierzyny. Przeznaczono do pierwszej roli okręty podwodne stały się zwierzyną tak zaciekle i przez tak przeważające siły ściganą, że nie należało by się dziwić, gdyby podane w pierwszych dniach września niemieckie komunikaty o sukcesach w walce z polskimi okrętami podwodnymi polegały na prawdzie. Jak bowiem wiadomo, w dniach od 4 do 8 września donieśli Niemcy w komunikatach OKW i oficjalnej agencji prasowej — Deutsche Nachrichtenbureo o zatopieniu czterech polskich okrętów podwodnych. Wiadomości te były w stu procentach nieprawdziwe. Niemcom nie udało się w trakcie kampanii wrześniowej zatopić ani jednego polskiego okrętu podwodnego. Należy to tym bardziej podkreślić, że w walce, jaką z polskimi okrętami podwodnymi prowadzili, atakowali bardzo często bombami głębinowymi, i że niemal wszystkie polskie jednostki odniosły mniej lub bardziej ciężkie uszkodzenia. Nie na darmo wyrzucili Niemcy ponad 200 bomb głębinowych, przy czym ORP „Ryś" — szczególnie zażarcie atakowany bombami głębinowymi — naliczył w przeciągu kilku godzin nieprzerwanych ataków ponad 80 detonacyj. „Ryś" został też do tego stopnia poważnie uszkodzony, że poczęły przeciekać zewnętrzne zbiorniki paliwa i ropa, wydostając się na powierzchnię wody, zdradzała położenie okrętu. Uszkodzenie to zostało później prowizorycznie naprawione w porcie helskim i „Ryś" zdołał się przedostać do Szwecji. Tak samo przedostał się do Szwecji również uszkodzony bombami głębinowymi „Sęp", zaś „Wilk" — w podobny sposób uszkodzony popłynął na zachód i pod koniec września dotarł do portu brytyjskiego.

Niemiecki „Ritterkreuztraeger" kpt. Bartels opowiada w książce „Tigerflagge heiss vor!" o walce, jaką stoczył dowodzony przez niego nowoczesny poławiacz min „M-1" (600 ton wyporności, uzbrojenie: 2 działa 105 mm, szybkość 17 węzłów) z polskim okrętem podwodnym w dniu 5 września 1939 roku.

„O godzinie 9,43 alarmują dzwonki. Zauważono peryskop. Tym razem jest to rzeczywiście Polak. Zmieniamy raptownie kurs i płyniemy z najwyższą szybkością. Ale „szpara" znika już w głębinach. Następują chwile najwyższego napięcia. Uchwycimy draba i zramujemy go? Mimo naszego nowoczesnego urządzenia napędowego, które nam umożliwia zastopowanym okrętem ruszyć natychmiast największą szybkością, Polak jest jednak jeszcze szybszy. Oczekiwane zramowanie nie następuje.

„Bomby głębinowe! — — W niego!" — trzy — cztery bomby detonują w głębinach. Za każdym razem podnosi się w wodzie za nami siłą podwodnej detonacji wytrysła góra, która rozpryskuje się na podobieństwo fontanny. Biada okrętowi podwodnemu, który znajduje się w jej bezpośredniej bliskości! — Trafiliśmy ptaszka? Każę okrętowi iść przeciwnym kursem i przeszukać powierzchnię za szczątkami. — Nie! A więc sknociliśmy? — To już wyjątkowy pech marynarki. Podpływamy powtórnie. Znów detonują cztery bomby głębinowe i wyrzucają góry wody. Znów idziemy przeciwnym kursem i szukamy. — Martwe ryby — nic więcej!

Rezygnujemy i pocieszam się. Co nie dziś, to jutro. Właśnie jeden ścigacz okrętów podwodnych, którym obecnie jesteśmy, musi mieć nieskończoną cierpliwość".

Nawet jednak nieskończona cierpliwość nie zdała się na nic niemieckiemu okrętowi. Nie tylko zresztą temu jednemu, ale także i dziesiątkom innych. Z pojedynku toczonego między „Wabos" (tak bowiem w skrócie Niemcy nazywali miotacze bomb głębinowych od Wasserbombenwerfer), a polskimi okrętami podwodnymi, te ostatnie wyszły zwycięsko. Ciekawić nas może tylko pytanie, który z polskich okrętów podwodnych był w dniu 5 września 1939 roku przeciwnikiem niemieckiego poławiacza min „M-1"? „Wilk", „Ryś", czy „Sęp"? A może „Żbik"? Piąty bowiem polski okręt podwodny, ORP „Orzeł", przebywał w tym czasie na wyznaczonej mu pozycji na południe od wyspy Gotland.

Jerzy Pertek.

SYLWETKI DAWNYCH LUDZI

Stary wójt

Jan Nocula z Harbutowic przedstawiał typ starszego pokolenia chłopów. Włosy długie po kark, nad czołem obcięte, wąsy potężne, krakowski trzos biodra jego opasujący, na nogach polskie buty, oto strój jego codzienny. Gdyby nie to, że urodził się i wychował w podgórskiej wiosce, byłby z niego typowy Krakowiak.

Uczynny i przyjacielski, o chłopskim rozumie, rychło w swej gminie wójtem wybrany został. Do szkoły nie chodził, bo jej we wsi nie było, ale kształt liter znał, bo się na wszelkich pismach własnoręcznie i czytelnie podpisywał, choć czytać nie umiał.

Gdy okres jego urzędowania minął, wybrano wójtem jego sąsiada, ale już przy następnych wyborach radni znowu Noculę wójtem wybrali.

Wybuchła pierwsza wojna światowa, a z nią nowe ciężary i udręki na wieś i na wójta spadły. Nocula, jako chłop już siódmy krzyżyk na barkach swych dźwigający, nie bał się, że go do wojska powołają i śmiało i odważnie bronił wieś przed nadmiernymi rekwizycjami i nadużyciami władz austriackich. Dla przykładu podam jeden tylko wypadek:

W jesieni 1916 roku, w czasie najpilniejszych robót polnych, po południu, z wadowickiej Komendy Rejonowej przyjechało dwóch przedstawicieli tej władzy do harbutowskiego wójta. Nie zastali go w domu, bo siał i orał w polu. Posyłają więc wnuczkę po niego, aby natychmiast robotę rzucił i przyszedł do domu, bo mają ważną sprawę z nim do omówienia. Nocula nie słucha wezwania i mówi do wnuczki: Idź i powiedz tym panom, że jak dziadek zaorze i zasieje, to do domu wróci. Ale dziadka jak nie widać, tak nie widać. Posyłają więc drugi raz po niego, ale drugi raz słyszą tę samą odpowiedź. Nareszcie zjechał wójt z pola po dokonaniu zasiewu. Owi panowie czynią mu wyrzuty, że ich nie słucha, a on im na to: Jak ja nie zorzę i nie zasieję, to wy nie będziecie mieli co jeść, a do pola mam daleko, to się od pracy odrywał nie będę. Na takie wyjaśnienie wójta owi panowie już mu nie czynili wyrzutów, ale przystąpili do omówienia sprawy, o którą im chodziło.

Niejednokrotnie wójtowie podczas wojny dawali się ludności porządnie we znaki, to też wyborcy przy wyborach pomijali ich i częstokroć do Rady nie zostali wybrani. Inaczej było z Noculą, bo go radni po raz trzeci wójtem wybrali. A gdy mu już ósmy dziesiątek lat dobiegał, zrzekł się wszelkich godności, zyskał jednak nazwę „Stary Wójt".

Zmarł jako dziewięćdziesięcioletni starzec, na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej.

A—pak

Polsko-szwedzka umowa handlowa

Podpisana niedawno polsko-szwedzka umowa handlowa przewiduje obroty towarowe na sumę 302 miliony koron. Poza tym Szwedzi mają wziąć udział w odbudowie polskiego gospodarstwa, wzamian za dostawy węglowe.

Pamiętniki Paderewskiego

Nakładem nowojorskiej firmy Ch. Scribner's Sons, ukazały się w roku 1933 Pamiętniki Paderewskiego, obejmujące pierwszą część wspomnień, doprowadzonych do roku 1914.

„The Pederewski Memoire" cieszą się w Stanach Zjednoczonych wielką poczytnością. Pamiętniki te, pisane po angielsku, przy współpracy Mary Lawton, osiągnęły szereg wydań. Obecnie przygotowywany jest przekład na język polski.

Z życia organizacyjnego PSL

Konferencja wojewódzka PSL we Wrocławiu

W dniu 30 marca br. odbyła się we Wrocławiu konferencja wojewódzka PSL przy udziale działaczy powiatowych i prezydiów Zarządów.

Na konferencji przewodniczył prezes Zarządu Wojewódzkiego PSL we Wrocławiu, poseł **Hanna Chorążyna.**

Poszczególni przedstawiciele powiatów złożyli dokładne sprawozdania organizacyjne. Wszyscy stwierdzali zgodnie, że mimo przeszkód i trudności, praca organizacyjna PSL-u będzie szła wszędzie naprzód.

Referat polityczny wygłosił wiceprezes PSL **Stanisław Bańczyk.**

Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego **Bolesław** Zachariasiewicz mówił o zadaniach organizacyjnych na najbliższą przyszłość.

Po referatach nastąpiła stojąca na wysokim poziomie dyskusja, w której zabierali głos poszczególni działacze.

W wypowiedziach ich przebijała troska o dobro narodu i państwa i głębokie umiłowanie ludowych ideałów.

Na zakończenie uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Zebrani solidaryzują się całkowicie z dotychczasową linią polityczną władz naczelnych PSL jako słuszną i jedyną w obecnej sytuacji politycznej.

Potępiają nowe próby rozbicia Ruchu Ludowego, wszczęte przez kilku działaczy z PSL, skupionych wokół tygodnika „Chłopi i Państwo" i odmawiają wszelkiego uznania samozwańczemu „Komitetowi Ludowemu — Chłopi i Państwo", na Dolnym Śląsku i jego przewodniczącemu kuratorowi Janowi Dębskiemu, jako nowej próby rozbicia jedności ludowców dolnośląskich, domagając się wykluczenia z szeregów Stronictwa jego twórców i członków.

Wyrażają pełne zaufanie Naczelnemu Komitetowi PSL i przyrzekają trwać niezachwianie wokół Zielonych Sztandarów PSL.

Konferencja wojewódzka PSL w Szczecinie

W dniu 15 marca br. odbyła się **w Szczecinie** powiatowych oraz działaczy PSL z terenu województwa szczecińskiego.

Naczelny Komitet Wykonawczy PSL reprezentował **poseł Tadeusz Nowak,** który wygłosił referat polityczny. Sprawy organizacyjne omawiał **M. Głowania,** kierownik organizacyjny Zarządu Wojewódzkiego **PSL.**

Po referatach i ożywionej dyskusji, zebrani uznali, że dotychczasowa polityka PSL jest całkowicie słuszna. Prezesowi Stronnictwa **p. Mikołajczykowi** wyrażono pełne zaufanie za jego stanowisko w obronie zasad i programu PSL.

Konferencja wojewódzka PSL w Olsztynie

Dnia 30 marca br. odbyła się w konferencja wojewódzka działaczy PSL z terenu województwa warmińsko-mazurskiego w Olsztynie. Referat polityczny wygłosił **Stanisław Mazur.** Przedstawiciele poszczególnych powiatów złożyli sprawozdania o sytuacji politycznej i organizacyjnej w danych powiatach, po czym powzięto następujące uchwały:

Zebrani wyrażają pełne zaufanie dla NKW. PSL i prezesa Stanisława Mikołajczyka, gdyż działalność ich jest zgodna z programem PSL oraz uchwałami Kongresu i Rody Naczelnej. — Uznają decyzję NKW, wykluczającą nowych rozłamowców, za całkowicie słuszną. — Apelują do ludności województwa warmińsko-mazurskiego, by wzięła jak najliczniejszy udział w akcji niesienia pomocy powodzianom. — Żądają niezwłocznego sporządzenia i wydania aktów nadania ziemi na własność, gdyż to tylko może stanowić o utrzymaniu bytu na Ziemiach Odzyskanych i ich zagospodarowaniu.

Zebraną kwotę na powodzian, delegaci przekazali na akcie pomocy ofiarom powodzi.

Rozmaitości

PODRÓŻE MIĘDZYPLANETARNE

Jakkolwiek opinie naukowe w sprawie dokonania podróży międzyplanetarnej, są wielce sprzeczne ze sobą. dwóch astronomów amerykańskich: profesor Oliver Lee i profesor Dean W. Bartky, wyrażają głębokie przekonanie, że przedsięwzięcie takie nie należy już dzisiaj do fantazji. Uczeni ci stwierdzają, że z chwilą odkrycia energii atomowej i zastosowania aparatów latających o napędzie odrzutowym, drogi międzyplanetarne stoją dla ludzkości teko świata otworem.

Obaj ci uczeni już nie tylko, że „otwierają" te drogi dla ludzkości ale sami osobiście mają nadzieję odbycia takiej pierwszej podróży.

Profesor Bartky już w roku 1940-ym, kiedy jeszcze nie wiedziano jak wielkie siły kryją się w uranie, myślał zupełnie poważnie o urzeczywistnieniu ekspedycji na księżyc. Motory o napędzie odrzutowym już wtedy zaczęły wchodzić w użycie i właśnie wykorzystanie takiego motoru miał profesor Bartky na uwadze.

W DWIE DOBY NA KSIĘŻYCU

Dzisiaj zaś, kiedy istnienie energii atomowej daje motorowi o napędzie odrzutowym olbrzymie zdolności działania, prof. Bartky uważa, że decydująca chwila do zrealizowania tego planu podróży międzyplanetarnej już nadeszła.

Prof. Bartky i Lee, określają, że rakieta, której potrzeba będzie użyć do dostania się na księżyc, powinna wykazać się zdolnością lotu 8.000 kilometrów na godzinę. Taka szybkość jest potrzebna, aby przezwyciężyć siłę przyciągającą ziemi. Podróż z ziemi na odnośną planetę trwałaby w ten sposób 50 godzin.

Te ambicje profesorów nie kończą się na urzeczywistnieniu samej wyprawy na księżyc. Idą one jeszcze dalej.

A MOŻE NA MARS?

Uczeni spodziewają się, że z chwilą „zdobycia" księżyca, co byłoby w dziedzinie podróży międzyplanetarnych generalną próbą, otwarłyby się dalsze możliwości. Uczeni ci spodziewają się, że będzie można również dostać się na planetę Mars.

Planeta ta, według nich, o tyle jest bardziej interesującą od księżyca, gdyż wydaje się być zamieszkałą i dałaby dużo cennego materiału naukowego.

Plany profesorów Bartky'ego i Lee'a wydają się niezmiernie śmiałe i mogą napotkać na liczne zdania krytyczne. Jeśli się jednak zważy ogromny postęp w dziedzinie motorów o napędzie odrzutowym, plany te zyskają poważnie na możności wcielenia ich w czyn.

Ostatnie na przykład próby z pociskiem V-2 wykazały, że torpeda ta wzniosła się na 166.000 kilometrów w górę. Dalsze doświadczenia w tej dziedzinie trwają. Wiadomo zaś, że przypuszczalny aparat bliskiej przyszłości, który potrafi się wznieść na taką wysokość, gdzie siła przyciągania ziemi traci swą moc, dalszą i końcową trasę lotu, dzielącą go jeszcze od zainteresowanej planety. odbędzie już w warunkach nie nastręczających — jak sądzą pewni uczeni — żadnych większych trudności.

Najtrudniejszą stroną ekspedycji międzyplanetarnej wydaje się być tylko wyposażenie członków załogi.

SĄ I KRYTYCY

Znany profesor francuski Boll sądzi, że trudności są na razie w ogóle nie do przezwyciężenia. Wedle jego zdania, będzie już wielkim wyczynem, jeśli się uda posłać rakietę bez załogi na księżyc. Jeżeli tam nastąpi wybuch z dymem czy wytworzy się lej o szerokości conajmniej 50 metrów, to najlepszymi lunetami z ziemi będzie można obserwować co się stało.

Jedną z wielu przeszkód, by człowiek mógł podróżować w olbrzymim pocisku rakietowym, jest na przykład fakt, że potrzeba szalonej szybkości początkowej. Ta nagła szybkość rzuciłaby ludzi wewnątrz z taką siłą o ścianę, że pozostałyby z nich zaledwie plamy, a przywiązanym porozrywałaby organy wewnętrzne.

NA TROPACH ZABYTKÓW POLSKICH

Najbardziej wysunięte na północny-Wschód trzy mazurskie powiaty województwa białostockiego stanowią bardzo ciekawy pod względem historyczno-etnicznym szmat ziemi dla zwiedzającego. Wędrując przez tę krainę jezior i lasów, bez trudu natknąć się można na głęboko wkorzenione w tę ziemię ślady polskości w postaci nazw miast, osiedli, rzek, nazwisk polskich na mogiłach cmentarnych i frontonach zniszczonych dziś domów, zabytków kościelnych itd.

Właśnie szczególnie trwale usadowiły się ślady polskości w licznych budowlach świątyń.

Bardzo ciekawym pod tym względem zabytkiem jest starożytny kościół w Bolkach (Cichowie), położonych w odległości 15 km na płd.-zachód od powiatowego miasta Olecka.

Wewnątrz kościoła znajduje się bardzo skromny ołtarz drewniany z ornamentami w stylu barokowym, także ambona i chór. A teraz rzecz najciekawsza: przed tym właśnie ołtarzem leżą trzy stare, nagrobkowe płyty kamienne o rozmiarach około 1,5 m. szerokości i 2,5 m. długości.

Na pierwszej od lewej widnieje u góry herb ze stylizowaną lilią na tarczy, a następnie napis:

X. Paweł Gizicki
Pleban Cichowski

Dla siebie y dla potomków swoich
Tu leży Barbara Luciusówna
małżonka

Christophorus
Christianus
Johannes
Georgius
Fridericus

synowie jey

Jo. Christophorus
Mat. Theodorus
Synowie drugiej małżonki
Euphrosiny Ossowny

Tu y sam rodzic ich
Anno MDCL XXVII

Druga środkowa tablica o takimże herbie posiada podobny napis z datą Anno MDCC.

Na trzeciej wreszcie tablicy widnieje również identyczny napis.

Tu y sam rodzic ich

X. Paweł Gizicki
Pleban Cichowski

Dla siebie y dla potomków swoich.

Dalszej treści nie można odczytać, gdyż płyta jost popękana i zasmarowana cementem. Natomiast na samym dole znowu są widoczne litery:

Tu y sam rodzic ich

Anno Domini
MDCCXIV.

Całe drewniane wnętrze kościoła pomalowane jest na kolor ciemnoszary z rzadka tylko zastosowana jakaś nieciekawa zresztą, linia ornamentacyjna. Kolumny drewniane podtrzymujące chór oraz drewniany sufit, są tak skonstruowane, że nadają świątyni charakter trzynawowy.

Przytoczone wyżej napisy na płytach nagrobkowych w kościele bolkowskim stanowią najlepsze świadectwo zasięgu wpływów polskich na tych, należących wówczas do Prus Książęcych, ziemiach w latach 1677, 1700 i 1714, w których wspomniane tablice kamienne wykuto i w posadzkę kościelną wmurowano.

(Wolność — Nr 79)

A. S.

Co piszą inni?

SZCZECIN — GALACZ

W organie Instytutu Bałtyckiego **„Jantar"** **ukazał** się artykuł p. Bolesława Srockiego na temat stosunków polsko-czeskich. Artykuł ten kończy się niżej podanymi uwagami:

Podstawową deklaracją porozumienia (polsko-czeskiego — przyp. Red.) w zakresie stosunków gospodarczych była deklaracja o wspólnej budowie kanału Odra — Dunaj.

Deklaracja ta słusznie została wysunięta na czoło programowo pojmowanych planów wspólnie organizowanej przyszłości. Ma ona zasadnicze znaczenie zarówno gospodarcze, jak polityczne. Ze stopnia tego znaczenia, społeczeństwo polskie raczej niedostatecznie zdaje sobie sprawę.

Bezpośrednie połączenie Odry z Dunajem, to powiązane węgla śląskiego z naddunajskimi rudami żelaza. śląsko-morawskiego okręgu przemysłowego, z rolniczymi obszarami środkowego i dolnego biegu Dunaju. Konsekwencją tak pojętego programu powinno być gospodarcze i polityczne uniezależnienie zespołu państw i narodów międzymorza bałtycko-ponckiego (Czarnego) od Niemiec przy wytworzeniu natomiast naturalnych warunków ich ściślej wzajemnej współzależności.

Kanał Odra — Dunaj, to coś znacznie większego, niżeli sprawa normalnie opłacającej się i gospodarczo celowej drogi wodnej, to świadomie podjęta próba zmiany energetycznego i politycznego układu Europy środkowej. Osią dotychczasowego układu były linie, łączące niemieckie ośrodki przemysłowe i niemieckie porty na Bałtyku czy Morza Północnego, z surowcowymi złożami i rolniczymi obszarami państw naddunajskich. Osią przyszłości powinna być dziś planowana linia Odry i Dunaju, wyznaczona przez dwa punkty krańcowe, tj. Galacz u początku delty Dunaju i Szczecin u ujścia Odry.

Z punktu widzenia polskiego jest to zmiana o wielkim znaczeniu zarówno gospodarczym, jak politycznym.

Równocześnie jednak jest to zmiana o zasadniczym znaczeniu w całym układzie stosunków europejskich. Wszelki zamach na polskość całego biegu Odry, czy polskość Szczecina, jest dzisiaj w tym układzie czymś więcej, aniżeli tylko zajęciem stanowiska po stronie Niemiec i przeciwko Polsce, jest próbą niedopuszczenia do stabilizacji warunków politycznej i gospodarczej niezależności wielkiego zespołu państw i narodów pomiędzy Bałtykiem i Morzem Czarnym. Współcześni adwokaci interesów niemieckich na zachodzie, powinni sobie jasno zdać sprawę z charakteru i rozmiarów tego problemu."

PRZYGOTOWANIA DO „DNI GNIEZNA"

Najstarszy jubileusz w Polsce

W ramach wznowionych tegorocznych **Dni Gniezna, urządzanych w dniach 23.IV. — 4.V.1947**, najstarsza stolica Polski Piastowskiej obchodzi **950-letni jubileusz śmierci męczeńskiej św. Wojciecha** i sprowadzenie jego relikwii do Gniezna. Akt ten aczkolwiek religijny, w czasach średniowiecznych miał aspekty państwowe, gdyż wzmocnił pozycję Polski między narodami chrześcijańskimi i bezpośrednio przyczynił się do **uznania suwerenności Polski**. Uroczystość 950-lecia przypadająca **w erze sojuszu polsko-czeskiego** nabiera pełnej aktualności, skoro zważymy, że św. Wojciech jest najpopularniejszą sylwetką w obu narodach i on jeden był promotorem zbliżenia obu narodów w czasach Bolesława Chrobrego. Wreszcie, wobec licznych ognisk kultu na ziemiach odzyskanych od Wrocławia po Kołobrzeg i Gdańsk, św. Wojciecha możemy śmiało nazwać **Patronem Ziem Odzyskanych.**

Na uroczystości Dni Gniezna spodziewany jest przeto liczny zjazd pielgrzymów i turystów. Barwne tłumy Łowiczan, górali i górników w swoich tradycyjnych strojach zmieszają się w tych dniach z pielgrzymkami i wycieczkami z Wrocławia, Szczecina i Gdańska.

Poza uroczystościami religijnymi, do których Gniezno przygotowuje się zgodnie z dawną tradycją, przewiduje się specjalną dekorację miasta i bogatą jego iluminację (z jubileuszem miasta łączy się 75-letni **jubileusz zakładów oświetleniowych w Gnieźnie**,. Wznowione zostaną w bieżącym roku tradycyjne Targi Końskie w Gnieźnie w czasie od 23.IV.— 4.V.1947 wraz z projektowaną **loterią końską.**

Program Dni Gniezna przewiduje poza tym szereg imprez kulturalnych i sportowych, do których zaliczymy plenerowe widowiska na tle katedry, występy chórów oraz w końcu spotkania sportowe najsławniejszych drużyn, zjazd motocyklowy i samochodowy oraz raid szybowcowy.

Zatem niech hasłem dnia będzie: **„Wszyscy na Dni Gniezna w dniach 23.IV — 4.V.1947".**

W dniach 3 i 4 maja 47 r. przewiduje się wielkie uroczystości o charakterze państwowym, w ciągu których spodziewa się Gniezno przyjazdu najwyższych dostojników państwowych, mających odznaczyć miasto i jego pułki za jego mężną postawę w walce z naporem germańskim

W Dniach Gniezna projektuje się zjazd słowiańskich organizacyj. Organizacje, grupy, jak również wszystkich turystów indywidualnych, mających ochotę w tych dniach przybyć do Gniezna, prosi Komitet o uprzednie zawiadomienie, celem zorganizowania kwater i ułatwienia zorganizowania wycieczki wzgl. pielgrzymki.

Adres Komitetu: Gniezno, Ratusz.

KOMUNIKAT

Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 27 listopada 1946 r. (Dz. U. R. P. Nr. 2, poz. 8 z 1947 r.), wydany na podstawie art. 311 ust. 1. ustawy z dnia 28.III.1933 r. o ubezpieczeniu społecznym (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396) w brzmieniu obowiązującym, wprowadza z dniem 1 marca 1947 r. ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa pracowników rolnych, zatrudnionych:

a) w gospodarstwach rolnych i leśnych o obszarze od 30 ha wzwyż,

b) w gospodarstwach ogrodowych, hodowlanych, rybnych i t. d. bez względu na wielkość obszaru tych gospodarstw.

Komunikując o powyższym Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie wzywa na podstawie § 11 tego rozporządzenia wszystkich zainteresowanych pracodawców rolnych do bezzwłocznego zgłoszenia i ubezpieczenia wszystkich zatrudnionych u nich i podlegających obowiązkowi ubezpieczania na wypadek choroby i macierzyństwa pracowników rolnych. Ubezpieczalnia wyjaśnia, że w myśl § 3 rozporządzenia nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa jedynie:

1) osoby, zatrudnione przez pracodawców rolnych dorywczo, których zatrudnienie jest z natury rzeczy krótkotrwałe, jeżeli u tego samego pracodawcy nie trwa ono bez przerwy dłużej niż 25 dni,

2) krewni oraz teściowie, zięciowie i synowe pracodawcy rolnego, jeżeli żyją z nim we wspólnym gospodarstwie domowym.

Potrzebne do zgłoszenia formularze nabyć można w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, w oddziałach Ubezpieczalni w Miechowie i Olkuszu lub u pracownika delegowanego dla przeprowadzenia rejestracji pracowników i gospodarstw rolnych.

W stosunku do tych pracodawców, którzy nie zastosują się do powyższego i nie wypełnią ciążącego na nich ustawowego obowiązku zgłoszenia do ubezpieczenia tych pracowników, będą stosowane ustawowe kary. Obowiązki pracodawców rolnych wynikające z art. 212 ustawy o ubezpieczeniu społecznym, dotyczące leczenia pracowników rolnych na koszt pracodawcy, ustają dopiero od dnia dokonania zgłoszenia pracowników do ubezpieczenia.

Jednocześnie Ubezpieczalnia Społeczna zawiadamia, że zgodnie z postanowieniami § 13 ust. 1. powyższego Rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dniem 1. marca 1947 r. tracą moc umowy, zawarte między Ubezpieczalnią Społeczną a poszczególnymi pracodawcami rolnymi w sprawie udzielania pomocy lekarskiej pracownikom rolnym.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KRAKOWIE.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm . . . 15.— zł
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm . . . . 30.— „
Drobne ogłoszenia słowo 12 zł najmniej . . . . . . 120.— „
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej.

Prenumerata wynosi: z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . 80.— zł

Ogłoszenia tylko za gotówkę. Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia

Do ogłoszeń długoterminowych Biurem ogłoszeń rabat stosownie do umowy. Za niewyraźny druk, spowodowany warunkami technicznymi

Administracja nie odpowiada i nie bierze na siebie obowiązku bezpłatnego powtórnego zamieszczenia inseratu.

WYCHODZI RAZ W TYGODNIU

Wydawca Ludowe Towarzystwo Wydawnicze „Piast" Kraków Basztowa 17, I. p.

Składano: Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza — Warszawa, Al. Jerozolimskie 119 B-30379 Druk „Prasa Demokratyczna" Śniadeckich 16